

Halina Grochowska, *Pokłon*, Novae Res, Gdynia 2013, 224 s.

Halina Grochowska, *Poklask*, Novae Res, Gdynia 2015, 294 s.

Przed wielu laty, kiedy poznałem młodziutką uczennicę technikum elektrycznego, idącą aleją Niepodległości, niewysoką, czarnowłosą, nie mogło mi nawet przyjść na myśl, że ta dziewczyna, trochę wtedy nieśmiała, za jakiś czas, kiedy to w jej życiu sporo się zmieni, zajmie się pisaniem prozy. I tak właśnie się stało. Bardzo mnie to zaskoczyło, a zarazem uradowało, gdy mi niedawno swoją pisarską skłonność wyjawiała. Halina z domu Strykowska, a obecnie Grochowska, ma za sobą opublikowane już dwie pozycje prozatorskie: *Pokłon* (2013) i *Poklask* (2015). Trzecia pozycja ma się ukazać niebawem (opatrzone tytułem *Podniesienie*). Wiem to od samej autorki.

Losy życiowe sprawiły, że mieszka obecnie na pięknym Podlasiu, lecz Zieloną Górę zachowała w swojej żywej pamięci. Do jej realiów właśnie dokumentalnie i wspomnieniowo, i wyobraźniowo wraca na kartach tworzonej literatury. I nikt w zasadzie o tym fakcie tu, na miejscu, nie wie, co mnie nieco dziwi. To, co czytelnik szybko zauważy, gdy przeczyta wymienione tytuły, to po pierwsze, niepowierzchowne przywołanie dawnej topografii miasta, nazw ulic, sklepów, wyglądom różnym miejsc i zaułków, także znajomych autorce osób, przygód dziecięcych, koleżanek ze szkoły itp. Wielu ówczesnych wizerunków miasta, ze względu na jego sukcesywną przebudowę, jednak już nie ma. Jej dom rodzinny, a właściwie mieszkanie (na parterze) przy ulicy Moniuszki, w którym bywałem, jeszcze istnieje. Nie tak dawno zajrzałem tam. Te same drzwi, ciemny korytarz, okna wychodzące w stronę skweru. Ale, bagatelka, wszyscy lokatorzy już są inni, nieznani mi, dawni mieszkańcy wyprowadzili się w tym sensie, że poumierali. Zresztą rodzice pisarki Grochowskiej też już nie żyją. To, co zostało, to szczątki dawnego klimatu i nastroju pieczołowicie zaznaczanego w publikowanych opowiadaniach. Na poziomie placu Słowiańskiego, czyli nieco wyżej, pobudowano, wcześniej wyburzając kilka domów, okazały gabarytowo hotel „Ruben”, a od południa biegnie ulica Konstytucji 3 Maja. Obecnie przejeżdżam tamtędy co najmniej dwa razy w tygodniu, gdyż robię warzywno-owocowe zakupy na targowisku przy Owocowej. I czasem w stronę domu i jego otoczenia, przedstawionego na kartach prozy rzucam spojrzenie. To po pierwsze. A po drugie. W opowiadaniach Grochowskiej zostało zapisane coś jeszcze, coś niebagatelnego – miniony już klimat życia w PRL-u. Autorka przypomina codzienność tamtego życia, wszystkich egzystencjalnych kłopotów, nieustannego starania się o deficytowe mięso, masło, kawę i inne dobra. Autorka przywołuje kolejkową rzeczywistość, ludzi ustawiających się od wczesnego rana albo nawet już od godzin nocnych, czyli na długo przed otwarciem sklepów, by się zaopatrzyć w potrzebne produkty spożywcze.

Zresztą nie tylko spożywcze, bo i we wszelkie inne, jakiegokolwiek produkty nieustannie deficytowe, na zakup których kolejkowe komitety sporządzały dla porządku i ładu zapisy. Znam to wszystko z autopsji. Też godzinami stałem, czekałem na to, co transport dostarczy. Grochowska podpatrzyła świetnie te sprawy, nie pomijając otoczki ideologicznej propagandy i

indoktrynacji, która towarzyszyła ludziom w zakładach pracy, w szkole i w kolejkach również. Odzwierciedlały one nastroje społecznie, więc służba bezpieczeństwa owe kolejki regularnie inwigilowała. Myślę, że na ukazaniu tych różnych spraw „zielonogórskich” polega zasługa pisarki.

Pokłon, jak i Poklask wypełniają liczne obrazy i epizody z życia ludzi żyjących w rzeczywistości minionych dekad. Można rzec, iż stronice jej książek są wypełnione kadrami życia, jakby zatrzymanymi na czarno-białej kliszy. Autorka uchwyciła naznaczone piętnem egzystencjalne trudy i szarzyznę, a także strach i respekt przed możliwymi szykanami ze strony władzy. I zarazem opisuje Grochowska nie dające się wymazać ze świadomości okropne doświadczenia wojny pokolenia przybyszy. Książki mają wielu realnych bohaterów: grono pedagogiczne szkoły, uczniów działających w ZMP i ZMS, organizujących apele „ku czci”, pracowników nowo wybudowanego kombinatu, junaków walczących o przodownictwo pracy, matki i ojców próbujących zapewnić lepszy byt swoim rodzinom. Są to sprawy już zasadniczo nieznane młodemu pokoleniu. Trudno tamtą rzeczywistość dziś zrozumieć i sobie wyobrazić, bowiem dziś np. pojęcia „puste półki” lub „ocet i liście laurowe”, przy obfitości wszelakich dóbr i towarów w marketach, brzmią bardzo niedorzecznie. Abstrakcyjnie. A wtedy sprostanie codzienności wiązało się wręcz z heroicznym wysiłkiem. Książki Haliny Grochowskiej mają odbiorców, nie tylko dlatego że przywołują historyczną już rzeczywistość, ale i z tego powodu, że tchną autentyzmem przedstawienia, nacechowanym żywą autorską narracją oraz dialogami. Umiejętnie wplatane są wątki romansowe, które dodają prozie urozmaicającego ją kolorytu.

Czesław Sobkowiak